

Przedmowa. Rozważania człowieka niepolitycznego*

ABSTRACT. Mann Tomasz, *Przedmowa. Rozważania człowieka niepolitycznego* [The Preface. Reflections of a unpolitical man] „Przestrzenie Teorii” 24, Poznań 2015, Adam Mickiewicz University Press, pp. 329–354. ISBN 978-83-232-2982-7. ISSN 1644-6763. DOI 10.14746/pt.2015.24.17.

“The Preface” was finished after the work on “Reflections of a unpolitical Man” and explains the reasons behind its creation. Thomas Mann decided that armed conflict between Germany and the West was the result of different perspectives. Democracy damages the world order and German values. The greatest advocate of democracy among Germans is the civilization’s man of letters. Mann undermines the value of his art and gives reasons for the disagreements with this revolutionary knowledge, which he calls “The new Pathos”. He develops the theory of the greatness of Germans as a nonpolitical nationality, recognizing Martin Luther as a reflection of this theory. He mentions the great minds of the 18th and 19th centuries to emphasize the most crucial differences, seeing in himself a child of the 19th century. In conclusion, Mann claims that his opposition to democracy hastens its victory.

Que diable allait-il faire dans cette galère?

Moliere, *Les Fourberies de Scapin*¹

Pogódź się z sobą! Poznaj, czym jesteś!

Goethe, *Tasso*

* „Przedmowa” rozpoczyna esej „Rozważania człowieka niepolitycznego”, nad którym Tomasz Mann pracował od jesieni 1915 do końca 1917 roku. Napisał ją na końcu, w pierwszych miesiącach roku 1918, a całość została wydana na początku października. Tłumaczenia dokonano na podstawie następującego wydania: Thomas Mann, *Betrachtungen eines Unpolitischen*, Frankfurt am Main 2001, s. 31–61. Wszystkie wyróżnienia w tekście pochodzą od Tomasza Manna. Wydawnictwu „S. Fischer Verlag” dziękujemy za wyrażenie zgody na publikację „Przedmowy”. Do tej pory na język polski przetłumaczono następujące fragmenty *Rozważań człowieka niepolitycznego*: *Demokracja i naród*, tłum. J. Kępa, „Kresy” 2005” nr 1–2/ s. 129–145 (fragment rozdziału *Polityka*), *Rozważania człowieka apolitycznego*, tłum. J. Kałużny, w: *Sonderweg. Spory o „niemiecką drogę odrębną”*, red. H. Orłowski (*Przedmowa*, rozdziały *Protest*, *Nieliteracki kraj*, *Literat cywilizacji*), Poznań 2008, s. 77–117. *Poglądy człowieka antypolitycznego. Mieszczkańskość*, tłum. E. Rzanna, „Kronos” 2011, nr 2, s. 82–94 (fragment rozdziału *Mieszczkańskość*), *Dostojewski, Europa i Niemcy*, tłum. J. Kępa, „Przegląd Polityczny” 2012, nr 112, wkładka między stronami 156 i 157, VIII stron (rozdziały *Protest*, *Nieliteracki kraj*), *Literat cywilizacji*, tłum. J. Kępa, „Wyspa” 2013, nr 4, s. 12–21, *Polityka wewnętrzna i zewnętrzna* (fragment rozdziału *Polityka*), tłum. J. Kępa [w druku], *Ironia i radykalizm*, tłum. J. Kępa [w druku].

¹ Z franc. Po kiegoż diabła łąził na ten statek? Cytat pochodzi z przetłumaczonej przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego sztuki Moliera (1622–1673) „Szelmstwa Skapena” (1671) i oznacza niepotrzebne ściąganie na siebie kłopotów. Drugie motto to cytat ze sztuki Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832) „Torquato Tasso”(1790).

Kiedy w roku 1915 opublikowałem książeczkę *Fryderyk i wielka koalicja*², byłem przekonany, że sprostałem wymogom „dnia i godziny” i że ponownie, nawet w czasach szaleństwa, będę mógł się poświęcić zajęciom artystycznym, rozpoczętym przed wybuchem wojny. Okazało się to pomyłką. Stało się ze mną to, co z setkami tysięcy innych, wyrwanych przez wojnę z utartych kolein, „zmobilizowanych”, na całe lata pozbawionych właściwych im zawodów i zatrudnień, trzymany z dala od nich. Ale nie państwo, nie wojsko mnie „zmobilizowało”, lecz sam czas. To on powołał mnie pod broń do ponaddwuletniej służby umysłu, do której z powodu mojej konstrukcji psychicznej właściwie się nie nadawałem, do której się nie urodziłem, podobnie jak pod względem fizycznym niektórzy towarzysze niedoli do rzeczywistej służby na froncie lub w ojczyźnie, a z której w nie najlepszym zdrowiu, niczym inwalida wojenny, jak należałoby chyba powiedzieć, powracam dziś do opuszczonego biurka.

Plonem tych lat, właściwie nie nazwałbym tego „plonem”, należałoby raczej mówić o minionych doświadczeniach, resztkach, osadzie, a raczej śladach, śladach cierpienia, prawdę mówiąc – tak więc *pozostałością* tych lat, obym dumnemu pojęciu pozostałości nie nadał formy rzeczownika o nazbyt dumnej wymowie, jest leżący przede mną tom. Z pewnych powodów wzbraniam się jednak przed nazwaniem go książką czy też dziełem. Dwudziestoletnie, niezupełnie bezmyślne ćwiczenia w sztuce wpoili mi zbyt dużo szacunku dla takich pojęć jak dzieło, kompozycja, bym rościł sobie do nich prawo dla określenia wynurzeń, notatek, spisu, dziennika czy też kroniki. O tego rodzaju właśnie wieloznaczne pisarstwo tutaj chodzi, choć niekiedy, ale tylko częściowo słusznie, tom prezentuje się jako kompozycja, jako dzieło. Jeśli częściowo słusznie, to można by wskazać organiczną i zawsze obecną myśl zasadniczą, gdyby nie fakt, że istnieje zaledwie jej chwiejne, niepewne przecucie, które przenika całość. Można by mówić o „wariacjach na temat”, gdyby tylko temat nabral wyraźniejszego kształtu. Książka? Nie, o tym nie może być mowy. Te poszukiwania, zmagania, to ostrożne dotykanki istoty udreki, ten dialektyczny pojedynek we mgle z jej przyczynami nie oznacza jeszcze powstania książki. Do tych przyczyn należał bez wątpienia przeciwny sztuce, niezwykajny brak panowania nad materiałem, czego wyraźna, żywa i zawstydzająca świadomość była instynktownie maskowana lekkim i niezależnym sposobem mówienia. Ale tak jak dzieło sztuki może mieć formę i pozór kroniki

² Esej „Fryderyk i wielka koalicja” ukazał się w styczniu i lutym 1915 roku w czasopiśmie „Neues Merkur”. Został opublikowany raz jeszcze w czerwcu tego samego roku w postaci tomiku, zawierającego wcześniejszy esej „Myśli czasu wojny” i tak zwany „List szwedzki” – odpowiedź na przygotowaną przez czasopismo „Svenska Dagbladet” ankietę dotyczącą szans na powojenne pojednanie. Tomasz Mann ma na myśli to właśnie wydanie.

(wiem o tym z doświadczenia), tak kronika może przybrać w końcu formę i pozór dzieła sztuki, dzięki czemu ten zbiór myśli, przynajmniej od czasu do czasu, pretenduje do miana dzieła i przybiera jego postać, jest czymś pośrednim między dziełem a wynurzeniami, kompozycją a pisaniną, choć prawdę mówiąc jego punkt ciężkości nie leży pośrodku, lecz o wiele bardziej po stronie tego, co nie jest sztuką. Dlatego lepiej, mimo uszeregowania w rozdziały, traktować go jako rodzaj dziennika, którego pierwsze części datowane są na początek wojny, ostatnie fragmenty natomiast na przełom lat 1917/1918.

Jeśli jednak te zapiski nie są dziełem sztuki, to ostatecznie dlatego, że *jako* zapiski i rozważania są aż nadto dziełem artysty, dziełem talentu artystycznego, są nimi rzeczywiście, i to na więcej sposobów. Są na przykład jako wytwór pewnej niedającej się opisać irytacji, wywołanej duchowymi tendencjami współczesności, rozdrażnienia, wrażliwości, nadpobudliwej percepcji, którą miałem w sobie od zawsze i którą niekiedy, jak sądzę, potrafiłem wykorzystać jako artysta. Od samego początku jej efektem ubocznym była także zastanawiająca skłonność do bezpośredniej, krytycznej i *polemicznej* reakcji pisarskiej na takie bodźce, wtedy mianowicie, właśnie wtedy, gdy chodziło nie tyle o podrażnienie zewnętrzne, co o wewnętrzne, w pewnym stopniu, postrzeganie świata. Brała się ona z czysto literackiej zapalczowości, czupurności wynikającej z potrzeby odnajdywania równowagi i dlatego właśnie skłonnej do rozgniewanej jednostronności. Pozbawiona była wystarczających zdolności świadomego, krytycznego poznania, znajomości słowa, umiejętności analizy, była zbyt niedojrzała intelektualnie, by mieć poważne nadzieje na eseistyczną realizację. Sądzę, że tak właśnie powstają pisma artystów.

Rozprawy te są dziełem artysty także w ich niesamodzielności, w oczekiwaniu pomocy i oparcia, w niekończącym się cytowaniu, w przywoływaniu ważnych sprzymierzeńców i „autorytetów”. Takie postępowanie jest wyrazem upajającej wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa, dziecięcej potrzeby zaprezentowania czytelnikowi dosłownie wszystkiego, co się w poszukiwaniu otuchy samemu przeczytało, choć należałoby raczej pozwolić na ciche, uspokajające oddziaływanie głębin własnej mowy. Wydaje mi się jednak, że pomimo całej bezgraniczności tej potrzeby można dostrzec pewien takt i gust muzyczny w jej zaspokajaniu. Cytowanie przypomina sztukę umieszczania dialogów w opowiadaniu, wywołuje podobny efekt rytmiczny...

Dzieło artysty, pisarstwo artysty... Przemawia tutaj ktoś, kto, jak mowa o tym w tekście, nie jest przyzwyczajony do mówienia, lecz „pozwała” mówić ludziom i sprawom, a więc kto pozwala mówić także tam, gdzie on sam wydaje się przemawiać, gdzie *sądzi*, że przemawia. Pozostałość

roli, reprezentowania stanowiska, gry, artystostwa, pozostawania ponad, pozostałość braku własnych przekonań, właściwej tworzeniu sofistyki, która pozwala mieć rację temu, kto akurat przemawia, a którym w tym przypadku byłem ja sam, taka pozostałość jest bez wątpienia wszędzie obecna i zawsze na poły tylko świadoma swego istnienia. Zarazem jednak wszystko, co mówiłem, było w każdej sekundzie naprawdę przekonaniem mojego umysłu i odczuciem mojego serca. Nie jest moją sprawą rozwiązanie tego paradoksalnego pomieszczenia dialektyki i rzeczywistego, szczerego dążenia do prawdy. O tym, że wszystko traktowałem poważnie, świadczy w końcu sam fakt istnienia tej książki.

Pragnąłbym bardzo, aby nikogo nie zmylił jej felietonistyczny ton, aby uświadamiano sobie, że powstawała w najtrudniejszych latach mojego życia. Jest dziełem artysty, a nie dziełem sztuki, ponieważ wywodzi się z artyzmu zachwianego w swych podstawach, zagrożonego w swej życiowej godności, artyzmu postawionego pod znakiem zapytania, z kryzysowej, niepokojącej sytuacji, która sprawiła, że każdy inny sposób jego manifestacji musiał okazać się nieodpowiedni. Przekonanie, z którego dzieło wyrosło, które pozwoliło ukazać konieczność jego powstania, zakłada, że w każdej innej formie zostałoby nadmiernie obciążone intelektualnie – trafne spostrzeżenie, które nie oddaje jeszcze rzeczywistego stanu rzeczy, w rzeczywistości bowiem kontynuacja prac nad tymi zagadnieniami okazałaby się i okazała się, mimo ponawianych prób, niemożliwa. Doprowadził do tego duch czasu, poruszenie tego, co do tej pory spoczywało, zachwianie fundamentów kultury wywołane artystycznie niegodziwą wrzawą intelektualną, oczywistą niemożnością *działania* na podstawie nieokreślonej definicji *istnienia*, rozkładem i uproblematyzowaniem tego istnienia, spowodowanym przez samą epokę i jej kryzys, koniecznością zrozumienia, uzasadnienia i *obrony* istnienia, które podane w wątpliwość, znalazło się w trudnym położeniu i nie stanowiło już trwałego, tak oczywistego, że aż nieuświadamianego fundamentu kultury, co w sposób nieunikniony doprowadziło do rewizji wszystkich podstaw samego artyzmu, wywołało proces samopoznania i samookreślenia, bez którego jego oddziaływanie, następstwa i pogodne spełnienie, każdy czyn, każde przedsięwzięcie przedstawiały się odtąd jako rzecz niemożliwa.

Ale dlaczego właśnie mnie musiało się tak wydawać? Dlaczego to ja łąziłem na statek³, podczas gdy innym udało się tego uniknąć? Wiem przecież, że artyści wszelkiego rodzaju, o ile, rzecz jasna, fizycznie zdołali uchronić się przed wojną, a kryzys i nadejście nowych czasów dotknęły ich mniej więcej w tym samym wieku co mnie, zostali przez nią ograni-

³ Aluzja do motta eseju.

czeniu w swej twórczości najwyżej przejściowo, albo też nie ograniczyła ich w ogóle. W ciągu ostatnich czterech lat były tworzone i publikowane dzieła Literatury Pięknej, muzyki i sztuk plastycznych, przynosząc wdzięczność, sławę i szczęście ich twórcom. Powitano pokolenie młodych twórców. Ale także artyści w bardziej zaawansowanym wieku, nawet bardziej niż w moim, nadal się rozwijali, doprowadzali do końca to, co rozpoczęli, ofiarowywali to, co im właściwe, co charakterystyczne dla ich kultury i talentu. Wydawało się nawet, że ich dzieła były tym milej widziane, im mniej miały wspólnego z teraźniejszością, im mniej o niej przypominały. Zainteresowanie sztuką wśród odbiorców nawet jeszcze wzrosło, ich wdzięczność za niezależnie tworzone dzieła stała się jeszcze żywsza, a widoki na wszelkiego rodzaju wynagrodzenie, także materialne, wysoce obiecujące. To co mówię, oznacza *captatio benevolentiae*⁴ i nie robię z tego tajemnicy. Tak naprawdę, zwracając uwagę na zawarte w tej książce wyrzeczenia, dążę do zgody. Moje najukochańsze plany, których urzeczywistnienia wielu – niech ściągnie to na nich drwiny lub przyniesie im zaszczyt – oczekiwało nie bez napięcia i zniecierpliwienia, odłożyłem na później, by uporać się z dziełem, o którego wewnętrznej i zewnętrznej doniosłości nie miałem, oczywiście, także tym razem⁵, nawet w przybliżeniu prawidłowego wyobrażenia, inaczej bym się na jego napisanie chyba jednak nie zdecydował. Przypominam sobie, że początkowo miałem wielki zapał, kierowało mną przekonanie, że sobie i innym mam dużo dobrego i ważnego do powiedzenia. Później jednak jakież rosnący niepokój, jaka tęsknota za „wolnością w ograniczeniu”⁶, jaka męka z powodu całkowitej kompromitacji i dezorganizacji wszelkiego przemawiania, jaka zgryzota z powodu straconych miesięcy i lat! Jeśli jednak przekroczyło się punkt, w którym można jeszcze zawrócić, zaniechać pisania, uciec od niego, hasło „wyrwać do końca” staje się nakazem nie tyle moralnym, co ekonomicznym, choć wola ukończenia dzieła z całą pewnością zawiera w sobie coś heroicznego w przypadkach, gdy jego *ukończenie* jest nie do pomyślenia. Takie postępowanie, takie pisanie tłumaczy tylko *jeden* cytat, który ukazuje całą jego naiwność, nędzę i rozpacz, ale mimo wszystko go nie przekreśla. Znajduje się on w dziele Thomasa Carlyle’a *Revolucja francuska*⁷ i brzmi następująco:

Wiedz, że wszechświat jest tym, za co się podaje: nieskończonością. Nigdy nie próbuj go połknąć, ufając swym możliwościom logicznego przetrwania wiedzy.

⁴ Z łac. zjednywanie sobie względów – zwrot retoryczny w sztuce przemawiania starożytnych Rzymian.

⁵ Dzieła Manna rozwijały się często ze skromnych zamiarów początkowych.

⁶ To znaczy za pisarstwem, polegającym na tworzeniu fikcji literackiej.

⁷ Thomas Carlyle (1795–1881) – urodzony w Szkocji konserwatywny historyk i filozof historii. Dzieło *Revolucja francuska* ukazało się w roku 1837.

Bądź po wielokroć wdzięczny, jeśli przez zręczne umieszczenie takiej czy innej stałej podpory w chaosie nie dopuścisz do tego, *aby on połknął ciebie*.

Powtórzmy więc, dlaczego, mówiąc słowami Violaine, jednej z postaci Claudela⁸, „trudzi się moje ciało, a nie chrześcijaństwo”? Czy stan mojego ducha był aż tak poważny, że potrzebował omówienia, wyjaśnienia i obrony? Czterdzieści lat to z pewnością wiek krytyczny, nie jest się już młodym, wiadomo, że własna przyszłość nie jest już przyszłością ogółu, lecz tylko – własną. Twoim zadaniem jest doprowadzenie życia do końca – życia już teraz pozostawionego w tyle przez bieg dziejów. Nad horyzontem wstaje nowe, które neguje ciebie, choć nie może zaprzeczyć, że nie byłoby tym, czym jest, gdybyś nie istniał. Czterdziestka to punkt zwrotny. Nie ma mniejszego znaczenia – zwracam na to uwagę w tekście – gdy przełomowi w życiu osobistym towarzyszą gromy wstrząsających świadomością przemian światowych. Ale także inni ukończyli czterdzieści lat, a wiodło im się lepiej. Czyżbym był słabszy, wrażliwszy na wstrząsy, bardziej ulegający destrukcji? Czyżby brakowało mi dumy, wewnętrznej odporności i dlatego zatraciłem się w polemice z nowym, naraziłem na niebezpieczeństwo samozagłady? A może powinienem przypisać sobie wyjątkowo wrażliwe poczucie solidarności z epoką, wyjątkowe wyczulenie, drażliwość i podatność na zranienia mojej dotychczasowej tożsamości?

Niezależnie od tego, jak się rzeczy mają, sprowadzę początki tych stronnic do najprostszej nazwy, określając je mianem *sumiennosci* – cechy, która stanowi istotny składnik mojego arcyzmu. Można by wręcz powiedzieć, że jest on sumiennością, cechą etyczno-artystyczną. Sumiennosci zawdzięczam każde oddziaływanie, które kiedykolwiek stało się moim udziałem, i to ona spletała mi tego figła. Zdaję sobie sprawę, jak blisko jej do pedanterii. Kto chciałby zinterpretować całą tę książkę jako ogromną, naiwną i hipochondryczną pedanterię, ten by się właściwie nie mylił. Mnie samemu chwilami nie wydawało się inaczej. Pytanie z motta narzucało się więcej niż jeden raz, więcej niż sto razy, ze śmiechem, który towarzyszy niepojętemu, przez wszystkie moje eksploracje, eksplikacje i ekspektoracje⁹. Kiedy dziś przyglądam się na przykład moim niezdanym wysiłkom związanym z kwestiami politycznymi, znowu ogarnia mnie ówczesne wzruszenie, które ogarnie także zapewne moich czytelników. „Co go to, do diabła, obchodziło?”. Wystarczy, że mnie jednego *obcho-*

⁸ Paul Claudel (1868–1955) – poeta i dramaturg francuski, dyplomata, zwolennik symbolizmu, w swoich sztukach głosił wartości katolickie. Tomasz Mann przywołuje postać ze sztuki *La Jeune Fille Violaine*, opublikowanej w roku 1892. Jej premiera miała miejsce w roku 1944. Sztuka nie została przełożona na język polski.

⁹ Z łac. Wywnętrzanie się, szczere wypowiedzanie swoich myśli, zwierzenie się.

dziło, naprawdę leżało mi gorąco na sercu, sądziłem, że koniecznie muszę wyjaśnić te zagadnienia według mojej najlepszej wiedzy, przekonań i możliwości. Ponieważ tak wówczas ukształtowały się okoliczności, że nie istniała wyczuwalna różnica między tym, co dotyczyło jednostki, a tym, co jej nie dotyczyło, że panowało wzburzenie, dokonywał się wstrząs, spiętrzone problemy nie pozwalały się już odróżniać, ponieważ można było dostrzec zależności między wszystkimi sprawami ducha i ich jedność, nasuwało się pytanie o człowieka, a odpowiedzialność za nie obejmowała także konieczność zajęcia stanowiska politycznego, określenia własnej woli... Wielkość, złożoność i trudność w ogarnięciu tamtego czasu sprawiały, że dla kogoś sumiennego i odpowiedzialnego, choć nie wiem, w jaki sposób, za co i przed kim, dla kogoś, kto traktował siebie poważnie, nie istniało już w ogóle nic, co można by potraktować niepoważnie. Wszystkie zmartwienia oznaczają wtedy martwienie się o samego siebie, a martwi się tylko ten, kto siebie samego poważnie traktuje. Pedanteria i naiwność tych stronnic zostaną mi wybaczone, jeśli wybaczy mi się, że potraktowałem poważnie siebie samego – fakt, który łatwo dostrzec wtedy, gdy mówię bezpośrednio o sobie. Już samą tę właściwość można potraktować i wyśmiewać jako pierwotną przyczynę wszelkiej pedanterii. „Boże, jaki z niego waśniak!” – moja książka daje co chwilę okazję do takiego okrzyku. Mogę mu przeciwstawić tylko stwierdzenie, że żyłem, zawsze traktując siebie poważnie i nie umiałbym żyć inaczej, że cała wiedza, wszystko, co wydaje mi się dobre i szlachetne, duch, sztuka, moralność, bierze się z ludzkiej powagi, że jednoznaczny osąd, obecny we wszystkim, co do tej pory osiągnąłem i co oddziałuje na innych, urok i wartość najmniejszej części mego dorobku, każdy wiersz i każdy zwrot w powstałym do tej pory dziele mego życia – obojętnie, co miałoby ono oznaczać – sprowadza się wyłącznie do tego, że traktowałem siebie poważnie.

Ale blisko spokrewniona z sumiennością jest *samotność* – być może to tylko jej drugie imię, ta samotność mianowicie, którą artyście tak trudno odróżnić od *upublicznienia*. Często skłania się on ku temu, by nie robić między nimi żadnej różnicy. Żywiołem jego życia jest upubliczniona samotność, samotne upublicznienie duchowej natury, którego patos i pojęcie godności różni się całkowicie od upublicznienia mieszczańskiego, cechującego się wrażliwością społeczną, choć w praktyce obydwa rodzaje upublicznienia do pewnego stopnia się pokrywają. Ich jedność polega na literackiej powszechności, która jest duchowa i społeczna jednocześnie (podobnie jak teatr), w której patos samotności staje się społecznie, mieszczańsko możliwy, a nawet pożyteczny. Bezwzględność, radykalizm jego informacyjnego poświęcenia, nawet jeśli upodabnia się do prostytucji, posuwa do ujawnienia biografii, do całkowitego bezwstydu w stylu

Jana Jakuba¹⁰, zachowuje w pełni nienaruszoną godność artysty jako osoby prywatnej. Możliwe, naturalne wręcz, że artysta, który tak po ludzku ofiarował, oddał się właśnie dziełu, a nawet w nie rzucił, w następnej chwili pojawi się wśród ludzi bez śladu poczucia, że ujął cokolwiek swojej mieszczańskiej osobowości. Kulturalna opinia społeczna, to znaczy taka, która według możliwości stawia się na równi z opinią ducha, przyzna mu wtedy rację, a zasługi, uzyskane dzięki upublicznionej samotności, wyjdą na dobre jego mieszczańskiemu honorowi.

Ale to wszystko ma znaczenie tylko warunkowo. Ma znaczenie tylko wtedy, i tylko wtedy dzięki literackiej powszechności to, co ludzkie, poddaje się osądowi społecznemu, gdy jest godne osądu ducha. W przeciwnym razie powszechność z tego zadrwi lub uczyni skandal. Tej zasady, tego kryterium należy się trzymać. Muszę więc zapytać siebie, czy publikacja tych stron, produktu samotności przyzwyczajonej do upubliczniania, jest słuszna. Chcę przez to rozważyć, czy potrafią poddać się osądowi społeczeństwa, skoro są godne osądu ducha. Niewiele by mi dało, gdybym możliwości ich opublikowania, ich *prawa* do upublicznienia, lub prawa, które publiczność ma do nich, mógł bronić na podstawie przyczyn czysto ludzkich, osobistych¹¹. Takie przyczyny należy uwzględnić na wszelki wypadek. Moja twórczość rozciągnęła się na miesiące i lata, zapowiedziane prace nie powstały, wydawało się, że zamilkłem na dobre, że dopadł mnie paraliż, że się już nie liczę. Czyż moim przyjaciółom nie byłem winien wyjaśnień, co się ze mną przez te lata działo? A jeśli nie należy mówić o powinności, to może wolno wspomnieć o prawie? Walczyłem, ale w końcu się poddałem, trudziłem się, rzetelnie starałem się wszystko zrozumieć, choć przyznaję, że za pomocą niedoskonałych, dyletanckich metod. Zwyczajnie, po ludzku oczekiwałem, że nie dzieje się to „na darmo”, że nie powinno spełniać się i dokonać w wyłącznie prywatnej, nieupublicznionej, tolerancyjnej samotności. Powtarzam raz jeszcze, takie przyczyny należy uwzględnić, ale nie one są najważniejsze. Z duchowego punktu widzenia trzeba udowodnić możliwość opublikowania tych stron, ich publikację usprawiedliwić. Chodzi o ich duchowe prawo do osądu publicznego – i naprawdę uważam, że takie prawo istnieje.

Zapiski, podobne w swej bezpośredniości do prywatnej korespondencji, rzeczywiście zawierają, sformułowane według mojej najlepszej wiedzy i mojego sumienia, duchowe podstawy tego, co miałem do zaoferowania jako artysta i z czym powinna zapoznać się opinia publiczna. Jeżeli pod-

¹⁰ Chodzi o *Wyznania* Jana Jakuba Rousseau (1712–1778).

¹¹ Pierwsza aluzja do konfliktu z bratem. Tomasz Mann daje do zrozumienia, że uzasadnieniem publikacji eseju nie są prywatne spory, lecz znaczenie wywołanych przez nie zagadnień.

stawy te okazały się godne osądu ducha, godna osądu stanie się także niniejsza relacja. A ponieważ był to czas, który bezwarunkowo jej ode mnie wymagał, wydaje się, że także czas ma do niej prawo. Sądzę, że warto, aby leżący przede mną dokument poznali zarówno ludzie żyjący współcześnie, jak i ci, którzy żyć będą w przyszłości, już chociażby ze względu na jego wartość jako świadectwa epoki, na ogrom duchowego wzburzenia, zapału w mówieniu o wszystkich sprawach naraz... Nawet jeśli okazałem się nie tylko złym myślicielem, lecz ujawniając duchowe fundamenty mojego arcyzmu, sam go jeszcze na dodatek skompromitowałem, przypuszczenie takie nie może stać się dla mnie powodem do rezygnacji z opublikowania tych zapisków. Niech prawda ujrzy światło dzienne. Nigdy nie przedstawiałem się lepszym, niż jestem i nie chcę tego robić ani mową, ani mądrym milczeniem. Nigdy się nie obawiałem ujawniania siebie. Zamiar „ukazania człowieka, siebie samego, w całej prawdzie jego natury”, zamiar, który Rousseau wyraża w pierwszym zdaniu swoich wyznań¹², który w tamtych czasach wydawał się nowy, skandaliczny, a Rousseau nazywał go „bezprzykładnym” i sądził, że jego spełnienie nie znajdzie naśladowców, stał się powszechnie uznaną oczywistością, duchową, artystyczną podstawą etosu dziewiętnastego stulecia, z którym zasadniczo się utożsamiam. Mojemu życiu, podobnie jak życiu wielu innych synów tej epoki osobistych wyznań, przyświeca myśl, zawarta w wierszu Platena¹³:

Nie jestem jeszcze tak błady, bym szminki potrzebował,
Niech pozna mnie świat i niech mi to wybaczy!

Powtarzam raz jeszcze, że stwierdzenia problematyczne, wyrażone obrazem lub mową, mogą poddać się opinii mieszczańskiej, o ile godne są duchowej. W takim przypadku godność osobista pozostaje nienaruszona. Mam tutaj szczególnie na uwadze ludzki, tragiczny wymiar książki, konflikt osobisty¹⁴, któremu poświęcona została znaczna jej część, który w wielu miejscach charakteryzuje i określa moje myślenie. Także w tym przypadku, zwłaszcza w tym przypadku, jego zażegnanie, o ile było jeszcze możliwe, jest uzasadnione duchowo, a on sam przestaje być wtedy nieprzyzwoitością. Ponieważ ten intymny konflikt rozgrywa się w sferze

¹² *Wyznania* Jana Jakuba Rousseau zostały opublikowane dopiero po śmierci ich autora, w roku 1782 i 1789.

¹³ Karl August Georg Maximilian Graf von Platen-Hallermund (1796–1835) – niemiecki poeta i dramaturg romantyczny.

¹⁴ Chodzi o konflikt Tomasza Manna ze starszym o cztery lata bratem Henrykiem. Przedstawia go zamieszczony w tym numerze tekst „Między rozumem a *wolą mocy* – światopogląd Tomasza Manna w latach pierwszej wojny światowej”.

duchowej i z całą pewnością zawiera wystarczająco znaczące treści symboliczne, aby zasługiwać na sąd opinii publicznej, jego przedstawienie oznacza w konsekwencji rezygnację z rzucania obelg. Wykształcona opinia mieszczańska, to znaczy taka, która stawia się możliwie na równi z duchową, nie oburzy się z powodu ujawnienia spraw osobistych, które zasługują na osąd ducha i do którego ma ona prawo. Wyrażające się w takim ujawnianiu *zaufanie* może wydać się nazbyt „osamotnione”, optymistyczne i lekkomyślne, ale jego zniszczenie przyniesie ujmę na honorze nie temu, kto je okazał.

Powiedziałem, że pisząc tę książkę, służyłem *potrzebom czasu*, sumiennie, pedantycznie wręcz próbując w powiązanych ze sobą zdaniach ponownie „złożyć” zburzone przez teraźniejszość fundamenty mojego jestestwa. Znajdą się jednak tacy, którzy po przeczytaniu następnych rozdziałów stwierdzą, że *potrzebom czasu* „służyłem” w dość szczególny sposób, bez zdrowej miłości do niego, bez dyscypliny, pełen zawziętości, okazując mu setki razy wrogie nieposłuszeństwo, złą wolę i dlatego niewiele przysłużyłem się jego wypełnieniu, dokonaniu, urzeczywistnieniu. Okazałem się zarówno, albo nie tylko, złym myślicielem, lecz w o wiele większym stopniu także źle myślącym, źle usposobionym człowiekiem, złym charakterem, ponieważ wspierałem to, co obumierało, co chyliło się ku upadkowi, ponieważ tego właśnie broniłem, próbując szkodzić nowym czasom i nowym koniecznościom. Odpowiem na to, że nowym czasom można służyć na więcej sposobów, że mój niekoniecznie musi być fałszywy, zły, bezowocny. Współczesny myśliciel stwierdził:

Określenie kierunku, w którym zmierza kultura, nie jest aż tak trudne, a dołączenie do niej z okrzykiem zachwytu aż tak wspaniałe, jak półgłówki w całym kraju to sobie wyobrażają. Zrozumieć właściwy bieg życia, nagle cofanie się, sprzeczności, napięcia, przeciwwagi, które je na nowo wzmacniają, gdy słabnie z powodu zużycia sił, rozpoznać przeciwników, bez których dramat życia nie może się toczyć, wszystko nie tylko dostrzegać, *lecz także odczuwać jako zachodzące na siebie przeciwieństwa*, dopiero to tworzy człowieka, który wyraża całość swoich czasów.

Piękne słowa, wypowiedziane jakby prosto z mojego serca. Nie sądzę, aby powołaniem i obowiązkiem pisarza było dołączanie do głównego nurtu kultury „z okrzykiem zachwytu”. Nie sądzę i zgodnie z moją naturą sądzić nie mogę, że naturalnym i nieuniknionym zadaniem pisarza jest wyłącznie pozytywne wspieranie rozwoju, że powinien bezpośrednio, wiernopoddańczo, entuzjastycznie opowiadać się po jego stronie jako prawy rycerz epoki, pozbawiony wszelkich skrupułów i wątpliwości, cechujący się prostotą umysłu, niezłomną wolą i odwagą, okazywaną swojej

bogini. Samo pisarstwo wydawało mi się zawsze wytworem i wyrazem przebywania w dwóch miejscach naraz, jednoczesnego potwierdzenia i negowania, obecności dwóch serc w jednej piersi, wątpliwego bogactwa wewnętrznych konfliktów, przeciwieństw i sprzeczności. Czemu służy pisarstwo, skąd się w ogóle bierze, jeśli nie z duchowych, etycznych starań o określenie problematycznego ja? Przyznaję, że nie jestem rycerzem epoki, nie jestem także „przywódcą” i nie chcę nim być. Nie kocham ani „przywódców”, ani „nauczycieli”, „nauczycieli demokracji” na przykład. Przede wszystkim jednak nie kocham i nie szanuję małosłownych i nic nieznających ludzi, którzy węższą na wszystkie strony, uparcie trzymają się tropu i zawsze są najlepiej zorientowani, tej związanej z epoką, usługiwanej hałasty, która robi miejsce nowemu niekończącymi się manifestacjami lekceważenia, okazywanego mniej zorientowanym i słabiej nadążającym za zmianami, tych idących z duchem czasu firyków, duchowych modnisiów¹⁵, elegancików, do których musi należeć ostatnie słowo i którzy obnoszą się z najnowszymi ideami jak ze swoimi monoklami: „duch”, „miłość”, „demokracja” – tej gadaniny nie da się dziś już słuchać bez obrzydzenia. Wszyscy ci krzykacze i snoby rozkoszują się zuchwałością, jaką daje znikomość. Są niczym, jak podkreślam w tekście, mogą więc wydawać sądy i oceniać zawsze według ostatniego krzyku mody. Szczerze nimi pogardzam. A może moja pogarda jest tylko zakamuflowaną zazdrością, że nie uczestniczę w ich lekkomyślnej zuchwałości?

Jak dalece jednak nie uczestniczę? Jak dalece jestem ograniczany i określany? Jeśli w przeciwieństwie do nich nie jestem niczym, to czymże jestem? Oto pytanie, które zaprowadziło mnie na „statek” i zmusiło do poszukiwania odpowiedzi przez „pogodzenie z sobą”¹⁶. Rysujące się kilkakrotnie wnioski były niepewne, mgliste, niewystarczające, jednostronne i zniekształcone nadmiernym wysiłkiem. Czy teraz, w ostatniej chwili, aby choć trochę się uspokoić, mam podjąć jeszcze jedną próbę ich określenia?

W najważniejszych kwestiach duchowych jestem nieodrodnym dzieckiem stulecia, na które przypada pierwszych dwadzieścia pięć lat mojego życia; dzieckiem wieku dziewiętnastego. Odkrywam w sobie wprawdzie zarówno artystyczno-formalne, jak i duchowo-etyczne elementy, potrzeby, instynkty należące już nie do tej, lecz do następnej epoki, ale jako pisarz czuję się przede wszystkim kontynuatorem (naturalnie nie w sensie bezpośredniej przynależności) niemieckiej, mieszczańskiej sztuki opowiada-

¹⁵ Tomasz Mann użył tutaj angielskiego słowa „swells”, które oznacza osoby zwracające nadmierną uwagę na ubiór i wygląd zewnętrzny, może ono także oznaczać osoby pełniące ważne funkcje społeczne, ważniaków.

¹⁶ Aluzje do motta eseju.

nia, która sięga od Adalberta Stiftera do późnego Fontane'a¹⁷. Z ojczystym światem niemieckich mistrzów wiąże mnie tradycja i sympatie artystyczne, dzięki którym utwierdzam się we własnym idealizmie, zachwycam i pokrzepiam za każdym razem, gdy się z nim stykam. Wszystko to sprawia, że mój duchowy środek ciężkości znajduje się po tamtej stronie granicy wieków. Romantyzm, przywiązanie do narodu, mieszczańskość, muzyka, pesymizm, humor – te elementy atmosfery minionego stulecia są w gruncie rzeczy także ogólnymi składnikami mojej osobowości. Istnieje jednak właściwy wiekowi dziewiętnastemu nastrój, duchowa skłonność, znamieny rys, który sprawia, że różni się on zasadniczo od stulecia poprzedniego i, co widać coraz wyraźniej, także od następnego, obecnego. Pierwszym i zarazem najlepszym, który ujął tę różnicę w krytycznych słowach, był Nietzsche.

Nazywa on dziewiętnaste stulecie „szczerym, ale ponurym” w przeciwieństwie do osiemnastego, które, podobnie jak Carlyle, uważa za zniechęcane i zakłamate. W humanistycznych dążeniach ówczesnej społeczności dostrzega jednak *ducha służącego oczekiwaniom*, którego wiek dziewiętnasty nie zna. Bardziej zwierzęce, brzydsze, prostackie wręcz, ale właśnie dlatego „lepsze”, „uczciwsze” jest dziewiętnaste stulecie *o wiele bardziej uległe każdemu rodzajowi rzeczywistości*, a przez to prawdziwsze, co oznacza, rzecz jasna, słabą wolę i żalosne, niejasne, fatalistyczne żądania. Nie okazuje bojaźni i głębokiego szacunku ani „rozumowi”, ani „sercu”, a przez Schopenhauera nawet moralność redukuje do odruchu współczucia. Będąc skromnym w oczekiwaniach stuleciem nauki, uwolniło się od *dominacji ideałów* i zgodnie ze swoimi skłonnościami wszędzie poszukuje teorii służących usprawiedliwieniu fatalistycznej *uległości wobec faktów*. Wiek osiemnasty starał się zapomnieć *o całej wiedzy, dotyczącej natury człowieka*, aby dostosować go do własnej utopii. Powierzchny, łagodny, humanistyczny, marzący o „człowieku” wykorzystywał sztukę do propagowania *reform natury społecznej i politycznej*. W przeciwieństwie do tych dążeń Hegel ze swoim poddanym fatalizmowi sposobem myślenia, z wiarą w przewagę rozumu zwyczajcy, usprawiedliwieniem realnego „państwa” (zamiast „ludzkości” i tym podobnych) oznaczał sukces w walce z uczuciowością. A Nietzsche mówi o antyrewolucjonizmie Goethego, o właściwym mu „dążeniu do ubóstwienia wszechświata i życia, ich *kontemplowaniu i zgłębianiu*, w którym znajduje spokój i szczęście”. Jego niepozobawiona sympatii krytyka staje się w najwyższym stopniu pozytywna, opisuje tak naprawdę *religijność całej*

¹⁷ Adalbert Stifter (1805–1868) – pisarz i malarz austriacki, reprezentant okresu biedermeier, Theodor Fontane (1819–1898) – niemiecki pisarz, krytyk i dziennikarz, przedstawiciel realizmu mieszczańskiego.

epoki, przedstawiając naturę Goethego jako „niemal” radosny, ufny fatalizm, „który się nie buntuje i nie słabnie, lecz dąży do ujęcia wszystkiego w całość, przekonany, że wtedy właśnie wszystko zostaje zbawione, jawiac się jako dobre i usprawiedliwione”.

Dokonana przez Nietzschego krytyka minionego stulecia, tej potężnej, choć niezbyt „wielkodusznej”, niezbyt eleganckiej w sprawach duchowych epoki, nigdy nie wydawała się bardziej trafna niż z dzisiejszego punktu widzenia. Przeczytałem niedawno, że Schopenhauer był „społecznym altruistą”, dlatego że jego moralność osiągała swoje apogeum we współczuciu – postawiłem wielki znak zapytania w tym miejscu. Filozofia woli Schopenhauera (który nigdy nie był skłonny zapomnieć, jaka jest natura człowieka) nie zawierała w sobie *jakiegokolwiek* woli służenia zmianom, *jakiegokolwiek* zainteresowania społeczeństwem czy polityką. Jego współczucie było narzędziem zbawiania, a nie naprawy rzeczywistości w duchu jakiejś przeciwstawiającej się jej idei politycznej. Pod tym względem Schopenhauer był chrześcijaninem. I jemu miano by tłumaczyć społeczno-reformatorskie powinności sztuki! Doznania estetyczne były dla niego błogim panowaniem czystej kontemplacji, wyrwaniem się z kręgu nieustannego cierpienia¹⁸, *odrzucaeniem* woli, wolnością rozumianą jako zbawienie, a nie jako *cokolwiek innego*. Znamy twarde estetyzm Flauberta, jego bezgraniczne zwątpienie prowadzące do nihilizmu, do szyderczej rezygnacji: „Hein, le progrès, quelle blague!”¹⁹. Złe oblicze mieszczaństwa, podobne w swoim wyrazie do poglądów Schopenhauera, ukazuje Ibsen. Kłamstwo jako warunek życia, zwolennik „wymagań moralnych” jako postać komiczna, Hjalmar Ekdal²⁰ jako człowiek w całej prawdzie o nim, jego prostacka w swym realizmie żona jako uosobienie rzetelności, cynik jako mówca doskonały – mamy tutaj do czynienia z niedoborem uczciwości, z szorstkim wiekiem dziewiętnastym. A ileż z tego brutalnego, szczerzego pesymizmu, z nadzwyczaj surowego, męskiego etosu „skromności” przejęła „polityka realna” Bismarcka i jego anty-ideologia!

Teraz rozumiem, że ta występująca w wielu wariantach tendencja i podstawowa cecha dziewiętnastego stulecia, prawdziwie uboga w piękne słowa i niewrażliwa, nieprzychylna kultowi pięknych uczuć uległość wobec tego, co rzeczywiste, faktyczne, jest najważniejszą częścią spuścizny, jaką od niego otrzymałem. To ona ogranicza mnie i wiąże w opozycji przeciw pewnym rysującym się dziś dążeniami do zanegowania mojego świata

¹⁸ Tomasz Mann przywołuje w tekście koło Iksjona. Mitologiczny Iksjon cierpiął w Tartarze wieczne męki.

¹⁹ Z franc. „Co? Postęp? Ależ to błaga!”.

²⁰ Postać ze sztuki Ibsena *Dzika kaczka* napisanej w roku 1884.

jako pozbawionego etosu. Powieść dwudziestopięciolatka, która powstała u progu stulecia²¹, była dziełem pozbawionym „ducha służącego oczekiwaniom”, „woli” społecznej, patosu, krasomówstwa, raczej dziełem pesymistycznym, humorystycznym i fatalistycznym, prawdziwym w swej melancholijnej uległości jako studium upadku. Wystarczy jeden jedyny niepozorny cytat, aby określić – niech to pojęcie zostanie mi wybaczone – historiozoficzne znaczenie tej książki. Pod koniec są w niej opowiedziane gorzkie, błazeńskie historie szkolne. „Jeśli” – mówi cytat – „któryś z tych dwudziestu pięciu młodzieńców był tęgiej budowy, silny i przygotowany do życia takiego, jakim ono jest, brał w owej chwili rzeczy zupełnie tak, jak się one przedstawiały, nie czuł się dotknięty i uważał, że oczywiście wszystko to jest w porządku. Były jednak oczy, które w ponurym zamyśleniu wpatrywały się w jeden punkt...”²². Oczy te należą do wydolnego osłabionym rozwojem biologicznym i już tylko muzykalnego późnego potomka mieszczańskiego rodu, do małego Jana. „Mały Jan utkwiał wzrok w szerokich plecach siedzącego przed nim ucznia, a jego złotobrunatne, niebieskawe ocienione oczy pełne były obrzydzenia, oporu i lęku...”²³. A więc nieposłuszeństwo, spowodowana nadwrażliwością rewolta obyczajowa przeciw „życiu jakim ono jest”, przeciw temu, co dane, przeciw rzeczywistości i jej „władzy”, nieposłuszeństwo jako cecha *upadku*, słabości biologicznej, sam duch (*i sztuka*) rozumiany i przedstawiany jako jego cecha, jako rezultat degeneracji – to właśnie wiek dziewiętnasty. Jest on relacją, w jakiej stulecie odnosi ducha do życia, ale, rzecz jasna, w tym szczególnym i skrajnym sensie, jaki stał się możliwy dopiero po osiągnięciu punktu kulminacyjnego przez tę melancholijną i autentyczną tendencję w twórczości Nietzschego.

Nietzsche, który swoją krytyką najbardziej przenikliwie zarysował charakter epoki, oznaczał w pewnym sensie taką właśnie kulminację. Samozaprzeczenie ducha na korzyść życia, jego „potęgi”, a zwłaszcza „piękna” to bez wątpienia najdalej idące, ostateczne wyzwolenie spod „dominacji ideałów”, już nie fatalistyczne, lecz pełne zachwyty, odurzone erotyzmem poddanie się „władzy”, poddanie się nie na sposób męski, lecz – jak to nazywam – sentymentalno-estetyczny. To także odkrycie dla artystów, ale zupełnie innego rodzaju, niż filozofia Schopenhauera. Pod względem duchowo-poetyckim istnieją dwie możliwości przeżywania zjawiska, któremu na imię Nietzsche. Pierwszą jest renesansowy estetyzm

²¹ Chodzi o powieść *Buddenbrookowie*, która ukazała się w roku 1901.

²² Tomasz Mann, *Buddenbrookowie*, tomy 1–2, przekł. Ewa Librowiczowa, Warszawa 1988, t. 2, s. 428.

²³ Tamże, s. 428. Tomasz Mann, cytując własną powieść, pominął nazwisko ucznia siedzącego przed małym Janem.

niegodziwości, histeryczny kult władzy, piękna i życia, który dzięki pewnemu rodzajowi poezji może się przez pewien czas podobać. Druga nazywa się *ironią* – i to jest mój przypadek. W moim przypadku samozaprzeczenie ducha na korzyść życia stało się ironią, czyli postawą moralną, której nie potrafię opisać i określić inaczej, niż tak właśnie, że jest ona samozaprzeczeniem, samozdradą ducha na korzyść życia, przy czym pod pojęciem „życia”, podobnie jak w przypadku estetyzmu renesansowego, tylko z niewielką różnicą emocjonalną, lżej, swobodniej, należy rozumieć ujmujące zachowanie, szczęście, energię, wdzięk, przyjemną stronę przeciwności, braku uduchowienia. Ale ironia nie oznacza wyłącznie etosu cierpienia. Samozaprzeczenie ducha nigdy nie dokonuje się całkowicie. Ironia potajemnie próbuje *zjednywać*, pozyskiwać dla ducha, choć bez wielkiej nadziei. Nie jest zwierzęca, lecz intelektualna, nie ponura, lecz dowcipna. Jest jednak pozbawiona woli i fatalistyczna, w każdym razie daleka od tego, by z całą powagą służyć oczekiwaniom i ideałom. Przede wszystkim jest jednak etosem *jednostkowym*, a nie społecznym, podobnie jak „współczucie” Schopenhauera. Nie stanowi środka naprawy w sensie duchowo-politycznym, jest pozbawiona patosu, ponieważ brak jej wiary w możliwość pozyskania życia dla ducha. Czyni ją to rodzajem gry (a raczej *rodzajem gry*), jakiej oddaje się umysłowość dziewiętnastego stulecia.

Nawet dla kogoś, kto od niedawna, od dziesięciu czy piętnastu lat, przygląda się młodemu stuleciu, jest dziś sprawą oczywistą, że wiek dwudziesty najwyraźniej ma zamiar upodobnić się o wiele bardziej do wieku osiemnastego, niż do swojego bezpośredniego poprzednika. Dwudzieste stulecie pogrzyżyło w niesławie charakter, dążenia i zasadnicze rysy wieku dziewiętnastego, zdyskredytowało proponowany przez nie rodzaj prawdziwości, ukazało słabość jego woli i uległość, jego melancholijną niewiarę. Ono *wierzy*, a raczej głosi, że należy wierzyć. Próbuje zapomnieć „co wiemy o naturze człowieka”, aby dostosować go do swojej utopii. Marzy o „człowieku” w guście *dix-huitième*²⁴, nie jest pesymistyczne, sceptyczne, cyniczne ani w najmniejszym stopniu ironiczne. „Duch służący oczekiwaniom” to najwyraźniej duch, o którego mu chodzi, jemu właściwy duch społecznego humanitaryzmu. *Rozum* i *serce* znowu znajdują się na pierwszym miejscu w słowniku epoki. Pierwszy jako środek zapewniający „szczęście”, drugi jako „miłość”, jako „demokracja”. Zniknął wszelki ślad po „uległości wobec tego, co rzeczywiste”. Wszędzie panuje aktywizm, woluntaryzm, ulepszenie, politykowanie, *ekspresjonizm*, jednym słowem dominują ideały. A sztuka ma zajmować się propagandą na rzecz reform politycznych i społecznych. Jeśli tego unika, wydaje się na nią wyrok krytyczny, oskarżając o estetyzm, i polemiczny, oskarżając

²⁴ Z franc.: w guście XVIII-wiecznym.

o pasożytnictwo. Nowy rodzaj wrażliwości nie jest wytworem wojny. Nie ma jednak wątpliwości, że to ona znacznie ją wzmocniła. Nie mówi się już o „państwie” Hegla, na porządku dziennym jest znowu „ludzkość”, nie mówi się za Schopenhauerem o odrzuceniu woli, woła jest duch i to on stworzy raj, nie mówi się o jednostkowym, osobistym etosie kultury Goethego, liczy się przede wszystkim społeczeństwo! Polityka! Polityka! A jeśli chodzi o „postęp”, który doprowadził do tak szyderczych rezultatów faustyczną parę bohaterów Flauberta²⁵, stał się on *dogmatem* i nie może żartować z niego już nikt, kto chce „zasługiwać na uwagę”... Wszystko to razem składa się na „Nowy Patos”. Łączy on w sobie wrażliwość i zdecydowanie, nie jest „ludzki” w sensie pesymistyczno-humorystycznym, obwieszcza „stanowczą miłość człowieka”. Jest niecierpliwy, pragnie wyłączności, cechuje go złośliwość *francuskiego* krasomówstwa, obraża się, gdy ktoś podważa jego prawo do reprezentowania całej moralności, choć co niektórzy mają przecież rację, twierdząc, że już przed proklamacją wszelki cnót²⁶ nie żyli jak hultaje, dla samej zabawy i mogliby powtórzyć to, co odpowiedział Goethe czyniącym mu wyrzuty patriotom: „Każdy postępuje najlepiej jak potrafi, w zależności od darów Boga. Mogę powiedzieć, że w sprawach, które Natura wyznaczyła mi jako codzienną pracę, nie zaznałem spokoju ani w dzień, ani w nocy, nie pozwalałem sobie na odpoczynek, lecz nieustannie dążyłem do celu, prowadziłem badania, pracowałem na tyle dobrze i dużo, na ile było mnie stać. Jeśli każdy to samo może powiedzieć o sobie, wtedy nasze sprawy będą miały się dobrze”.

Co do mnie, to w różnych fragmentach poniższych zapisków próbowałem wyraźnie powiedzieć, jak dalece mam do czynienia z Nowym, ile jest we mnie „stanowczości”, jak dalece odrzucam „nieprzyzwoity psychologizm” minionej epoki, jej rozluźnione, niekształtne *tout comprendre*²⁷, ile skłonności, kojarzących się raczej z antynaturalizmem, antyimpresjonizmem i antyrelatywizmem, które w sztuce były jednak rodzajem woli, a nie czystą „uległością”. W moim przypadku stało się to widoczne nie za sprawą potrzeby przyłączenia się do kogoś, lecz po prostu dlatego, że wsłuchiwałem się w mój głos wewnętrzny wystarczająco uważnie, by usłyszeć także głos epoki. Dlaczego mimo to Nowe stało się moim wrogiem, a ja poczułem się odtrącony, przekreślony, obrażony? Dlaczego *faktycznie* zostałem zwymyślany i obrażony? Spotkało mnie to ze strony

²⁵ Chodzi o Emmę Rouault i Karola Bovary, bohaterów powieści *Madame Bovary* z roku 1857 (pierwsze wydanie książkowe).

²⁶ Mowa o Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Uchwalona 26 sierpnia 1789 roku opierała się na filozoficznych i politycznych przekonaniach oświecenia, oznaczała kres ustroju feudalnego we Francji.

²⁷ Z franc. wszystko zrozumieć.

największego talentu literackiego²⁸, obdarzonego najbardziej porywającą umiejętnością pisania, najbieglej wyrażaną pasją, tym trudniejsze było więc do zniesienia i tym bardziej mnie zatruło. Stało się tak dlatego, że wróg wystąpił przeciwko mnie, mnie osobiście, pod postacią, która wstrząsnęła głębiami mojej osobowości, tym, co najbardziej jednostkowe, a zarazem najbardziej ogólne, nieuświadomiane, niezbywalne, instynktowne, która oburzyła najważniejszy, *narodowy* element mojej natury i świadomości, wystąpił pod postacią *polityki*.

Żadna analiza Nowego Patosu nie uniknie słowa „polityka”. Jego optymistyczna i gotowa do ulepszania świata natura sprawia, że od polityki dzieli go zaledwie dwa kroki. Mniej więcej i nie tylko mniej więcej w tym sensie, w jakim dwa kroki dzieli od niej wolnomularzy i iluminatów²⁹, którzy nawet tej odległości zachować nie potrafią. Jeśli jednak ktoś chciałby spytać, jaką politykę realizuje Nowy Patos, popełniłby błąd, zakładając, że są jej dwa rodzaje czy też że jest ich więcej. Wręcz przeciwnie, istnieje tylko jedna możliwość: polityka jest zawsze demokratyczna. Jeśli w poniższych rozważaniach jest broniona lub uważana za oczywistą tożsamość pojęć „polityki” i „demokracji”, dzieje się tak na podstawie niesłychanie łatwo zrozumiałego uzasadnienia. Nie można być politykiem „demokratycznym” lub „konserwatywnym”. Politykiem albo się *jest*, albo nie jest. A jeśli się nim jest, jest się zarazem demokratą. Myślenie o polityce jest myśleniem demokratycznym. Wiara w politykę jest wiarą w demokrację, w *contrat social*³⁰. Wszystko, co od ponad stu pięćdziesięciu lat rozumie się pod pojęciem polityki, wywodzi się z ducha przekonań Jana Jakuba *Rousseau*. To on jest ojcem demokracji, samego politycznego sposobu myślenia, ojcem człowieka politycznego.

Tak więc Nowy Patos objawił mi się jako upolitycznione oświecenie i filantropia szczęścia. Upolitycznienie etosu rozumiałem jako jego wykorzystywanie do odrzucania i obrażania innego, który polityką nie był, jako agresję i doktrynalną nietolerancję, które odczułem na własnej skórze. „Ludzkość” jako humanitarny internacjonalizm, „rozum” i „cnota” jako podstawy radykalnej republiki, duch jako coś pośredniego między klubem jakobinów a Wielkim Wschodem³¹, sztuka jako literatura społeczna i pławiąca się w złośliwościach krasomówstwo, służące społecznym „oczekiwaniom”. Oto Nowy Patos w swej czysto politycznej kulturze, którą mogłem obserwować z bliska. Przyznaję, że w szczególnej, skrajnie

²⁸ Ze strony Henryka Manna.

²⁹ Iluminaci – określenie kilku różnych stowarzyszeń powstałych w okresie oświecenia. W swojej strukturze i celach przypominały organizacje wolnomularskie.

³⁰ Aluzja do J.J. Rousseau, *Du Contrat social*.

³¹ Jedna z łódz wolnomularskich.

zromanizowanej formie. Moim przeznaczeniem było tak właśnie go doświadczyć, tym bardziej, że – jak już mówiłem – w każdej chwili gotów jest przybrać tę właśnie formę. „Duch czynu“, to znaczy duch, który „postanowił“ działać na korzyść oświeceniowego wyzwania, ulepszania i uszczęśliwiania świata, bardzo krótko oznacza politykę w szerokim, ogólnym sensie i niemal natychmiast staje się nią także w sensie węższym, właściwym. A o jaką *wrogą Niemcom* politykę chodzi – aby naiwnie spytać o to raz jeszcze – widać jak na dłoni. Przeciwny niemieckości duch polityki jako duch właśnie musi być, jak nakazuje logika, wrogi Niemcom także jako polityka.

Jeśli na następnych stronach reprezentowałem pogląd, że demokracja i w ogóle polityka jest obca niemieckiemu usposobieniu i dla niego trująca, jeśli powątpiewałem w powołanie Niemców do polityki lub je kwestionowałem, nie działo się tak – i to zarówno z osobistego, jak i ogólnego punktu widzenia – w absurdalnym zamiarze odmawiania mojemu narodowi zmysłu rzeczywistości i zachwiania przekonaniem o słuszności jego światowych ambicji. Jestem głęboko przekonany, że naród niemiecki nigdy nie pokocha politycznej demokracji z tej prostej przyczyny, że samej polityki kochać nie potrafi, że tak okrzyczane „państwo zwierzchnie“ jest i będzie stosowną, właściwą i w gruncie rzeczy pożądaną przez naród formą państwowości. Dziś dawanie wyrazu takim przekonaniom wymaga pewnej odwagi. Ale nie są one wyrazem ani duchowego, ani moralnego lekceważenia narodu niemieckiego, lecz wprost przeciwnie – jego wola mocy i dążenie do ziemskiej wielkości (chodzi nie tyle o wolę, co o przeznaczenie i narzuconą przez świat konieczność) pozostają niezaprzeczalnie prawomocne i perspektywiczne. Istnieją narody wysoce „polityczne“, narody, których nigdy nie opuszczają polityczne emocje i wzburzenie, a które mimo to z powodu zupełnego braku zdolności państwowotwórczych i umiejętności sprawowania władzy niczego nie osiągnęły i nie osiągną. Wymienię Polaków i Irlandczyków. Z drugiej strony historia jest jedyną zapłatą za zdolności organizacyjne i siły państwowotwórcze z gruntu niepolitycznego narodu niemieckiego. Jeśli się zrozumie, do czego doprowadzili Francję jej politycy, ma się w rękach dowód, jak mi się wydaje, że nie da się już dalej uprawiać „polityki“, co z kolei dowodzi, że ostatecznie można sobie dać radę także *bez* polityki. Jeśli więc ktoś mnie podobny oświadcza, że duch polityki jest w Niemczech zupełnie obcy i nie ma racji istnienia, nie powinno prowadzić to do nieporozumień. To, co rozjątrzyło mnie najbardziej, co najgłębiej poruszyło mój instynkt narodowy, było wołanie o „politykę“ w znaczeniu, które przysługuje sferze duchowej. Było to „upolitycznienie ducha“, zafalszowana przemiana tego pojęcia w oświeceniowego ducha naprawy, w filantropię rewolucyjną,

która działa na mnie, jak trucizna, złotokost³². Wiem, że mój wstręt jest czymś więcej niż uwarunkowanym czasowo protestem osobistym, że wyrażam przez niego samą istotę narodowego jestestwa. Duch *nie* jest polityką. Jako Niemiec nie muszę reprezentować kiepskiego wieku dziewiętnastego, aby własnym życiem ręczyć za słuszność tego stwierdzenia. Różnica między duchem a polityką zawiera w sobie różnicę między kulturą a cywilizacją, duszą a społeczeństwem, wolnością a prawem do głosowania, sztuką a literaturą. Niemieckość to kultura, dusza, wolność, sztuka, a *nie* cywilizacja, społeczeństwo, prawo do głosowania i literatura. Idąc dalej, różnica między duchem a polityką oznacza także tę między kosmopolityzmem a internacjonalizmem. Pierwsze pojęcie pochodzi ze sfery kultury i jest niemieckie, drugie – ze sfery cywilizacji, demokracji i jest zupełnie czymś innym. Internacjonalistyczny jest demokratyczny burżuj, nawet jeśli stroi się w narodowe szaty, natomiast *mieszczanin* – o czym mówi jeden z wątków tej książki – jest kosmopolityczny, *ponieważ* stoi za nim niemieckość, jest bardziej niemiecki niż książęta i „lud”. Jako człowiek geograficznego, społecznego i duchowego „środka” zawsze był i pozostanie reprezentantem niemieckiej duchowości, człowieczeństwa i antypolityczności...

W spuściznie Nietzschego znaleziono niesłychanie trafne określenie „Śpiewaków norymberskich”³³. Brzmi ono: „Śpiewacy norymberscy – *przeciwieństwo cywilizacji, niemieckość przeciw temu, co francuskie*”. Ta notatka jest bezcenna. W oślepiającym błysku genialnej krytyki dostrzegamy przez sekundę przeciwieństwo, o które chodzi w całej książce – ukrywane i kwestionowane z powodu tchórzostwa, a mimo to wieczne prawdziwe przeciwieństwo między muzyką a polityką, niemieckością a cywilizacją. Dla Niemców pozostaje ono rzeczywistością uczuciową, do której przyznają się z ociąganiem, czymś duchowym, niemożliwym do uchwycenia rozumem i dlatego pozbawionym agresji. Po stronie cywilizacji natomiast wyraża się jako polityczna nienawiść. Jakże mogłoby być inaczej? Cywilizacja jest wyłącznie polityką, polityką samą w sobie, także jej nienawiść może więc jedynie i natychmiast musi nabrać charakteru politycznego. Duch polityczny rozumiany jako demokratyczne oświecenie, „cywilizacja”, jest zwrócony przeciw niemieckości nie tylko w sferze psychiki, lecz z konieczności jest wrogiem także w polityce, gdziekolwiek by panowała. I to określa postawę jego niemieckiego sojusznika i wieszca, który pokutuje na stronach tej książki jako literat cywilizacji. Bada-

³² Złotokost – trójsiarczek arsenu, aury pigment, substancja trująca używana do wytwarzania arseniku.

³³ Opera Ryszarda Wagnera. Jej premiera odbyła się w Monachium w roku 1862.

nia nad historią uświadomią nam kiedyś, jaką rolę w duchowym przygotowaniu i rzeczywistym rozpętanu wojny światowej, wojny „cywilizacji” przeciw Niemcom odegrała międzynarodowa organizacja iluminatów i światowa loża wolnomularska, wykluczając, naturalnie, nieświadomych niczego Niemców. Jeśli chodzi o mnie, miałem sprecyzowane i niepodważalne przekonania w tym względzie, zanim jeszcze dotarły do mnie jakiegokolwiek materiały. Dziś nie trzeba już nawet stwierdzać, nie mówiąc o udowadnianiu, że loża francuska politycznie jest właściwie tożsama z partią radykalną, tą samą, która stanowi we Francji prawdziwą wylęgarnię i pożywkę duchowej nienawiści do Niemiec i istoty niemieckości. To nie *nouveau esprit*³⁴ młodej Francji podsyca nienawiść do Niemców. Wprawdzie także on znajduje się dziś w stanie wojny z nami, ale jesteśmy dla niego wrogiem, którego szanuje. W sensie duchowym najbardziej jadowitym, śmiertelnym, a zarazem nieuświadomianym wrogiem Niemiec jest „pacyfistyczny”, „szlachetny”, „republikański” krasomówca burżuazyjny i *fils de la Révolution*³⁵, urodzony zwolennik trzech punktów³⁶. To z nim, z jego słowem i wolą, mógł połączyć własne słowo i własną wolę niemiecki sprzymierzeniec politycznego ducha³⁷, posługujący się Nowym Patosem jako ucieleśnieniem „cywilizacji” i odpychającym żargonem, którym mówił od zawsze. Podkreślam raz jeszcze, że nie był on w porozumieniu z przestrzegającą zasad, pełną rycerskiego respektu wrogością *nouveau esprit*, który w sprawach duchowych i obyczajowych w gruncie rzeczy sympatyzuje z Niemcami, lecz z politycznym, ociekającym jadem wrogiem, założycielem i akcjonariuszem *d’un journal qui répand les lumières*³⁸. On był jego bohaterem, jego zwycięstwa pragnął, jego inwazji na Niemcy oczekiwał i uważał to za słuszne. Triumf „militaryzmu przekonań” (mówiąc słowami Maxa Webera) byłby pozbawiony sensu. Prawdziwym zwycięstwem byłoby jego pokonanie przez pacyfistyczno-burżuazyjny „militaryzm konkretów” (z czarnymi armiami). I tutaj nasze opinie, politycznego przedstawiciela Nowego Patosu i moje, rozchodzą się ostatecznie. Pod naciskiem czasów przeciwieństwa między nami bardzo się zaostrzyły. Obecne we mnie, w moim charakterze sympatie sprawiły, że pragnąłem zwycięstwa Niemiec.

Trzeba się bardzo postarać, aby będąc Niemcem wśród Niemców, oczekiwania takie uzasadnić i usprawiedliwić. W ojczyźnie Kantowskiej

³⁴ Z franc. nowy duch, nowe myślenie.

³⁵ Z franc. syn rewolucji. To uogólnienie wyobrażeń Tomasza Manna na temat francuskich rewolucjonistów.

³⁶ Zwolennik rewolucji francuskiej popiera hasło „wolność, równość, braterstwo”.

³⁷ To znaczy Henryk Mann.

³⁸ Z franc. gazety, która promieniuje światłem.

estetyki³⁹ należałoby przede wszystkim podkreślić, że Niemcom odpowiadałoby zwycięstwo „*bezinteresowne*”. Nie jestem ani junkrem⁴⁰, ani przedstawicielem wielkiego przemysłu, ani nawet uzależnionym od kapitału członkiem społeczeństwa imperialistycznego. Nie mam żadnych żywotnych interesów w rozwoju niemieckiej potęgi handlowej, przeciwnie, mam opozycyjne wręcz wątpliwości, dotyczące powołania Niemiec do Wielkiej Polityki i ich imperialnych ambicji. Także mnie ostatecznie chodzi o ducha, o „politykę wewnętrzną”⁴¹. Całym sercem jestem po stronie Niemiec, ale nie jako politycznego konkurenta Anglii, lecz jako przeciwnika duchowego. A jeśli chodzi o niemieckiego obrońcę „cywilizacji”⁴², martwiła mnie nie tyle jego polityczna wrogość wobec niemieckości, co jej duchowe odrzucenie. Budził we mnie strach, nienawiść i sprzeciw, tym bardziej że także w jego przypadku polityka „wewnętrzna” bardzo szybko wyprzedziła „zewnątrzną”, wrogość wobec niemieckości ustąpiła miejsca odrzuceniu niemieckości, a mówiąc dokładniej, oddzieliła się, pozostawiając ją jako rdzeń. Jego wrogość wobec niemieckości wkrótce musiała wyrzec się wszelkich nadziei. Inwazja wojsk cywilizacji na Niemcy zakończyła się niepowodzeniem. Ale on, kierując się przekonującymi pozorami słuszności, nie zrezygnował ze swoich nadziei. Nastąpiła inwazja duchowa, być może najpotężniejsza, przeprowadzona z największym rozmachem *polityczna* inwazja Zachodu, jaka kiedykolwiek stała się udziałem Niemców. Duchowe nawrócenie Niemiec (które musiałyby oznaczać ich rzeczywiste przeobrażenie, zmianę struktury) na politykę, na demokrację – oto jego nadzieja, nie, oto jego niepozobawiona przekonujących pozorów słuszności, jak powiedziałem, triumfująca pewność! Do tego stopnia jest pewny swego, że uważa dzisiaj już za możliwe, nie uznając tego za ujmę na honorze, utożsamienie siebie z Niemcami w pierwszej osobie liczby mnogiej i wypowiada słowa, których przez całe życie nie wypowiedział, słowa „My, Niemcy”. „My, Niemcy” – mówi manifest literata cywilizacji, który ukazał się na przełomie lat 1917/1918 – „dzięki dojrzywaniu do demokracji mamy przed sobą najdonioślejsze przeżycie. Naród nie osiągnie samodzielności, jeśli nie zdobędzie wiedzy o człowieku i nie nauczy się postrzegać życia w jego dojrzałszych formach. Gra sił społecznych jest sprawą samo-

³⁹ Chodzi o *Krytykę władzy sądzienia*, jedno z najważniejszych dzieł Immanuela Kanta (1724–1804).

⁴⁰ Junkier – członek niemieckiej wyższej warstwy społecznej, opierający swoje bogactwo na własności ziemskiej.

⁴¹ „Polityka wewnętrzna” i „polityka zewnętrzna” to pojęcia rozwijane przez Manna w najdłuższym rozdziale *Rozważań* zatytułowanym „Polityka”, patrz: *Betrachtungen eines Unpolitischen...*, s. 237–383.

⁴² To znaczy o Henryka Manna.

rzędnych narodów. Ich członkowie przyglądają się sobie, nawzajem wychowują, uczą się otwartego postępowania przez poznawanie podobnych sobie. Ale kiedy dochodzi do wewnętrznego poruszenia, padają także bariery zewnętrzne, zmniejszają się europejskie odległości, a my dostrzegamy w innych narodach braci postępujących tą samą drogą. Jak długo państwo trwało w bezruchu, widzieliśmy w nich śmiertelnych wrogów, ponieważ oni w bezruchu już nie trwali. Czyż każdy przewrót nie nadchodzi tuż przed końcem? Czy to nie zepsucie, towarzyszące walkom i kryzysom, przyspiesza urzeczywistnienie idei? *Ten los ma się stać teraz także naszym udziałem...*”

Jakże niewymownie bolesny sprzeciw wzbudziła we mnie ta nieprzyjazna pobłażliwość, wszystkie te pięknie wystylizowane przykrości! Czyż nie należałoby skwitować ich śmiechem? Czyż każde zdanie, każde słowo nie jest fałszywe, przesadne, nie jest gruntową pomyłką, groteskowym oszukiwaniem samego siebie, pomyleniem pragnień, instynktów i oczekiwań naturalizowanego duchowo we Francji powieściopisarza z niemiecką rzeczywistością? „Ten los ma się stać teraz także naszym udziałem!”. Wielka, świetna, ale całkowicie zromanizowana literatura, która już dawno wyrzekła się jakiegokolwiek łączności z wyjątkowym etosem własnego narodu, która samo uznanie takiego etosu piętnuje jako okrutny nacjonalizm i przeciwstawia mu swój humanistyczny, demokratyczny, cywilizacyjny i „społeczny” internacjonalizm. Ta literatura marzy o jednym: ponieważ Niemcy noszą się z zamiarem rozszerzenia fundamentu, decydującego o kształcie przywództwa politycznego, nazywa to „demokratyzacją” i ma nadzieję, że także u „nas” wszystko potoczy się równie ciekawie jak we Francji! Ulegając złudzeniom i pomyłkom, swemu krajowi i narodowi chciałby zgotować los, który nigdy ich udziałem stać się nie może, stać się mu nie wolno – czyż nie mam racji? Pozostańmy przy zwrocie o „dojrzywaniu Niemiec do demokracji”, czyli do formy istnienia państwa i społeczeństwa, do której „dojrzały” już dawno takie państwa, jak Paragwaj czy Portugalia. Tylko na krótko zatrzymajmy się nad iście parlamentarną tyradą o „rządzących się samodzielnie narodach”. Chodzi o to, że *nigdy*, obojętnie ile „demokracji” się jeszcze za jego sprawą pojawi, że Niemiec przenigdy nie będzie „posługiwał się” życiem w „dojrzałych formach” bulwarowego moralisty. Pod pojęciem „życia” nigdy nie będzie rozumiał społeczeństwa, wewnętrznego doświadczenia moralnego nigdy nie podporządkuje problemowi społecznemu. Nie jesteście narodem społecznym, niewyczerpanym źródłem domorosłych psychologów. Przedmiotem naszego myślenia i tworzenia jest relacja między „ja” a światem, a nie rola, przez której odgrywanie „ja” postrzega siebie w społeczeństwie, nie matematyczny, zracjonalizowany świat społeczny, stanowiący jeszcze

niedawno materię francuskich powieści i sztuk teatralnych. Przez „poruszenie”, i to „wewnętrzne”, rozumieć wyłącznie krytykę społeczną i polityczną, a zarazem być przekonanym, że Niemcom przystoi „przewodzenie temu straszliwemu ruchowi, nie bez wahań w tę czy inna stronę” – to właśnie nazywam *wyobcowaniem*. W sferze sztuki kosmopolitycznej tworzy ono dzieła wątpliwej wartości, którą i tak tracą w chwili, gdy wodząc naród na pasku, ośmielają się nadawać kierunek jego życiu moralnemu jako przepowiednie polityczne. Wtedy pomyłki i zniekształcenia osiągają punkt, w którym twierdzi się, że zupełnie niesłusznie dostrzegaliśmy *wrogów* w poddanych wewnętrznym poruszeniom, miłych i dobrych narodach. Czy ktoś sobie z nas żarty stroi? My mielibyśmy dostrzegać w nich wrogów? Ależ tak! I stanowczo za słabo dawaliśmy temu wyraz! Nasze łagodne niepolityczne człowieczeństwo pozwalało zawsze wierzyć, że możliwe jest „porozumienie”, przyjaźń, pokój i zgodne współistnienie. Przez myśl nam nie przeszło, że będziemy musieli doświadczyć wojny, aby z dreszczem przerażenia zrozumieć, jak bardzo nas przez te wszystkie lata nienawidzili, *oni nas*, a nie my ich. Nienawidzili z powodu potęgi ekonomicznej, ale także, i to o wiele bardziej zajadle, z powodów *politycznych*. Nie przeczuwaliśmy, że w dalekim Bożym świecie, pod pozorem pokojowych stosunków międzynarodowych, nienawiść, nieusuwalna, śmiertelna nienawiść politycznej demokracji, wolnomularsko-republikańskiego retora burżuazji z roku 1789, przygotowywała swe przekłete dzieło skierowane przeciw nam, przeciw ustrojowi naszego państwa, naszemu duchowemu militarystom, duchowi porządku, autorytetu i obowiązku...

„Ten los ma się stać teraz także naszym udziałem”, to znaczy „dzięki zmaganiom i kryzysom ma przyspieszać urzeczywistnianie idei”. Co za naiwność! Zadaniem, posłannictwem, „losem” Niemiec nigdy nie będzie urzeczywistnianie idei politycznych. Upolitycznienie ducha, jak je sobie wyobraża literat cywilizacji⁴³, napotyka w tym miejscu na najgłębszy, instynktowny, niezłomny opór, ponieważ elementarną, zasadniczą, podstawową częścią składową naszego etosu narodowego jest przekonanie, że zarówno polityka, jak i duch zejda wtedy na psy, że uczynienie z filozofii podstawowego sposobu myślenia o społeczeństwie i państwie jest dla obydwu stron równie niebezpieczne. Przeprowadźcie ankietę wśród wszystkich wtajemniczonych, wszystkich znawców życia wewnętrznego różnych narodów. Oni udzielą wam informacji na temat umiarkowanego charakteru niemieckiej demokracji. Przekonają, że przyczyną umiarkowania nie jest lekceważenie ducha, lecz *szacunek*, i to szacunek czyni sceptycznym wobec działań, zmierzających do jego politycznego „urzeczywistnienia”. Niemiecka demokracja nie jest demokracją prawdziwą,

⁴³ To znaczy Henryk Mann.

ponieważ nie jest polityką, nie jest rewolucją. Jej upolitycznienie, to znaczy zniwelowanie różnic między Niemcami a Zachodem, ich usunięcie, jest iluzją. Tak nagła zmiana, jej zwolennicy temu nie zaprzeczą, nie mogłaby zostać przeprowadzona dzięki instytucjom, reformie prawa wyborczego i tym podobnym. Mogłaby ją spowodować tylko całkowita przemiana struktury duchowej, charakteru narodowego – tego oczywiście *oczekuje* niemiecki zapadnik⁴⁴, w to właśnie *wierzy*. Marzy o tym, ale się myli. Równość ekonomiczna wyzwalamąca indywidualne możliwości twórcze, rozumiana co najwyżej jako czysto techniczne, pouczające narzędzie państwa służące opracowaniu planów politycznych – niemiecka „demokracja” nie będzie niczym więcej, jak długo pozostanie niemiecką demokracją właśnie, to znaczy bardziej „niemiecką” niż „demokracją”. Jej istotą *nie* będzie „politykujący duch”, zajmujący się urzeczywistnianiem „idei” i inscenizowaniem wymyślnych skandali rozgrywających się między szablą i kropidłem⁴⁵ z jednej a „sprawiedliwością” z drugiej strony... Czyż to wszystko nie jest prawdą?

A jednak – jaka triumfalna i pozbawiona już waleczności pewność przeistoczona w promieniującą szczęściem pobłażliwość przemawia z przytoczonych słów manifestu! Czy obok tak głęboko subiektywnej świadomości zwycięstwa można przejść obojętnie? Czyż sam nie mówiłem, że jego nadzieje, jego wiara i jego triumf mają przekonujące pozory słuszności? Czy duchowo-polityczna inwazja Zachodu została całkowicie udaremniona, podobnie jak inwazja militarna? Od samego początku było to niemożliwe, ponieważ siła oporu etosu narodowego nawet w przybliżeniu – przyznajmy to, czego jesteśmy przecież świadomi – nie dorównuje sile oporu militarnego. Ta inwazja *nie* została udaremniona i zostać nie mogła, ponieważ spotkała się nie tylko ze słabością moralną, ale wręcz ze zrozumieniem. Nie od dziś torowano jej drogę, ani nie od wczoraj. Niemiecki etos narodowy pod względem jednoznaczności i siły wyrazu nie może równać się z etosem innych narodów. Brak mu, w sensie dosłownym i przenośnym, „pewności siebie”. Nie jest jasno wytyczony, ma tak „złe granice”⁴⁶, jak same Niemcy. Ale jego największą słabością jest nieumiejętne posługiwanie się słowami. Nie przemawia dobrze. Jeśli *ujmuje się* go w słowa, brzmią one marnie, jak na przykład zdanie, że „urzeczywistnianie idei” nie jest sprawą Niemiec. Przeciwnie zachowuje się etos polityczny, cywilizacyjny. Jego wielkoduszne, krasomówcze zdolności literackie mają polot i rozmach atakujących oddziałów rewolucyjnych i trudno

⁴⁴ Z ros. zwolennik naśladowania zachodniego stylu życia.

⁴⁵ Między elitami rządzącymi a Kościołem.

⁴⁶ Tomasz Mann ma na myśli niekorzystny geograficznie, jego zdaniem, przebieg granic.

im się oprzeć. Ma pełnych podziwu przyjaciół i sprzymierzeńców w obrębie murów⁴⁷, kierujących się szlachetnymi pobudkami zdrajców, którzy otwierają mu bramy. Wkrótce minie pięćdziesiąt lat od chwili, gdy Dostojewski, który potrafił patrzeć, pytał z niedowierzaniem: „Czy to prawda, że kosmopolityczny radykalizm także w Niemczech zapuścił już korzenie?” Taka forma pytania oznacza właściwie pełne zdumienia stwierdzenie, a samo pojęcie kosmopolitycznego, a raczej internacjonalistycznego radykalizmu przeczy zapewnieniu, że żywioną przez naszych wrogów „iluzją” jest możliwość przyszłego zjednoczenia demokracji narodowych w duchowo tożsamą demokrację europejską czy też światową. Co Dostojewski określa mianem „kosmopolitycznego radykalizmu”, jest celem, ku któremu zmierza „ludzkość”, zmierzają demokratyczne społeczeństwa współczesnej cywilizacji. Jest nim la république sociale, démocratique et universelle⁴⁸, empire of human civilization⁴⁹. Czy rzeczywiście to tylko iluzja? Niezależnie od tego wrogami Niemiec na pewno są ci, którym „iluzja” taka staje przed oczami, ponieważ wiadomo, że w przypadku zjednoczenia narodowych demokracji w demokrację europejską, światową, z niemieckiego ducha nic nie pozostanie. Demokracja światowa, imperium cywilizacji, „wspólnota ludzkości” nosiłaby raczej charakter romański lub anglosaski, w którym niemieckość rozplynęłaby się i zniknęła, zostałaby zniszczona, przestałaby istnieć. Ryszard Wagner powiedział kiedyś, że *cywilizacja* rozplywa się pod wpływem *muzyki* niczym mgła pod wpływem słońca. W najśmielszych snach nie przypuszczał, że pewnego dnia muzyka, niczym mgła, mogłaby rozplynąć się pod wpływem cywilizacji i demokracji...

Ta książka zawiera podobne przypuszczenia – zawikłane, trudne i niewyraźne. Przede wszystkim one stanowią treść opisanych w niej leków. „Finis musicae” – te słowa gdzieś w książce padają, stanowiąc wymarzony symbol demokracji. Wszędzie, gdzie mowa w niej o „postępie”, chodzi o przejście od muzyki do demokracji. Jeśli próbuje uzasadnić, wykazać, że Niemcy szybko i niepowstrzymanie zmierzają w stronę postępu, jest sprawą oczywistą, że to *przede wszystkim* retoryczne narzędzie obrony. Łatwo zauważyć, że książka zwalcza ów postęp, stawia mu konserwatywny opór. I rzeczywiście, cały jej konserwatyzm jest w tym względzie opozycją, jest nią także jej melancholia, na poły udawana rezygnacja, skłanianie się ku romantyzmowi i „sympatia dla śmierci”. Książka zaprzecza postępowi w ogóle, aby zaprzeczyć przejściu Niemiec od muzyki

⁴⁷ To znaczy w samych Niemczech.

⁴⁸ Z franc. republika społeczna, demokratyczna i powszechna.

⁴⁹ Z ang. imperium cywilizacji.

do polityki. Posługuje się każdym, przypadkowym nawet argumentem, zawiera wątpliwe sojusze, atakuje „cnotę”, cytatai uderza w „wiarę”, zachowuje się wyzywająco wobec „człowieczeństwa” – a wszystko po to, by takiemu postępowi się przeciwstawić.

Ale na cóż ten cały wysiłek? Czemu ma służyć ta szkodliwa i kompromitująca, iście galernicza pańszczyzna⁵⁰, której nikt ode mnie nie wymagał i nie oczekiwał, za którą nie otrzymam najmniejszego nawet podziękowania i śladu szacunku? Nie troszczymy się aż w tak wielkim zakresie, o co troszczyć się nie *musimy*, co nas nie obchodzi, ponieważ nic o tym nie wiemy, nie nosimy w sobie, *we własnej krwi*. Stwierdzam raz jeszcze, że Niemcy w obrębie własnych murów mają wrogów. Są nimi sprzymierzeńcy i protektorzy światowej demokracji. Czyżbym to samo miał powtórzyć w odniesieniu do siebie? Czyżbym miał wymienić elementy wspierające postęp Niemiec, które skrywam w moim własnym konserwatywnym wnętrzu? Czy byłoby tak, że moje istnienie i – o ile może być o tym mowa – także moje działanie niezupełnie odpowiada moim myślom i sądom, że jest i będzie mi przeznaczone wspieranie częścią mej istoty postępu Niemiec ku temu, co na tych stronach niewłaściwie zostało nazwane „demokracją” (i tylko powierzchownie utożsamia się z prawem wyborczym)? O jaką część mnie mogłoby tu chodzić? Może o *literacką*? Bo literatura – raz jeszcze powiedzmy to, co wiemy – literatura jest z gruntu demokratyczna i odnosi się do cywilizacji, a mówiąc dokładniej, jest *tym samym*, co demokracja i cywilizacja. Czyżby więc moje piarstwo oznaczało wspieranie „postępu” Niemiec *poprzez* jego konserwatywne zwalczanie?

Tym, co do tej pory powiedziałem i o co pytałem, streściłem wątki przedstawionych dalej rozważań na podobieństwo muzycznego preludium. Stwierdziłem zarazem, że są one obszernym przedstawieniem nader osobistych zagadnień, szczegółowym zapisem wewnętrznych rozterek i sporów. Z tego powodu nie są ani książką, ani dziełem sztuki, lecz zupełnie czymś innym, są niemal... zmyśleniem.

Przełożył Jacek Kępa

⁵⁰ Aluzja do motta.